Nr. 89. Lwów. — Niedziela dnia 18. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 6 Kwiet. Apoloniusza.
Jutro: Emmy wdowy

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 3·7 Długość dn. g. 13 m. 52·4
Zachód „ g. 6 m. 56·1 Przybyło „ 3·6 minuty

Wojna czy pokój?

Dużo się dziś mówi o ewentualności zbrojnego wkroczenia Rosji do Bułgarji. Są sfery, są nawet kraje, wierzące, że ta ewentualność jest raczej nieuniknioną koniecznością i stąd wysnuwające wniosek o wielkiej zawierusze wojennej. Zapewne, że gdyby Rosja pchnęła swe wojska na Bułgarję, to powstałby pożar, którego granic i siły niszczącej niepodobna ani w przybliżeniu obliczyć. Ale czy Rosja może przystąpić do takiej akcji?

Jest to kwestja, nad którą zastanowić się warto ze względu choćby na to, że przecież od widoków na pokój lub wojnę zależą ceny rolniczych produktów, stanowiących jedyne bogactwo naszego kraju.

Z tego względu podajemy tu artykuł, nadesłany nam z bardzo kompetentnego źródła.

„Bądź co bądź widzimy fakt niezwykły, że kraik mały, nieskonsolidowany wewnątrz i za młody do tego, aby był poważany przez mocarstwa, odważył się wystąpić przeciw takiemu kolosowi, jak Rosja i ignorować zupełnie jego potęgę. A więc chyba Bułgarja ma do dyspozycji jakieś siły, które usprawiedliwić mogą jej samodzielne, a nawet zuchwałe wystąpienie? Rozpatrzmy sprawę tę bliżej, a przedewszystkiem zastanówmy się nad kwestją, jakiemi drogami mogłaby Rosja napaść Bułgarję, a względnie przyjść w jej posiadanie.

Wiadomo, że Rumunja mimo swych bardzo usprawiedliwionych zarzutów, musiała skutkiem traktatu berlińskiego odstąpić na rzecz Rosji tę część Bessarabji, którą po wojnie krymskiej carat w moc traktatu paryskiego na Rumunję musiał cedować. Tak więc Rosja weszła napowrót w zupełne posiadanie całej dolnej granicy Prutu i ramienia dunajowego Kilja i dzisiaj stoi bezpośrednio nad Dunajem. Tytułem odszkodowania otrzymała Rumunja deltę Dunaju i na południe od niej leżącą Dobruczę aż do tej linji, która na wschód wychodzi od Sylistrji, a na południe pod Mangalją dochodzi do morza Czarnego. Więc Rosja, jakkolwiek stoi nad dunajowem ramieniem Kilją, przecież oddzielona jest od Bułgarji terytorjalnie przez rumuńską Dobruczę i chcąc się dostać do Bułgarji, musiałaby wpierw przejść wojennemi kolumnami przez terytorjum rumuńskie. Rumunja może zgodzić się na to dobrowolnie, albo przymusowo. W pierwszym wypadku stałaby się ona podstawą, a może nawet częściowo i teatrem operacyj wojennych — i dla tego wątpić należy bardzo, ażeby się na to zgodziła, chyba, że Rosja obiecałaby jej znaczną kompensatę w obszarach terytorjalnych, naturalnie z terytorjum *Romania irridenta.* Ale i taką perspektywą możeby się nie zadowolniła Rumunja po doświadczeniach zrobionych z Bessarabią w roku 1878, kiedy to po prostu wyjmowała dla caratu kasztany z ognia; z pewnością zażądałaby odszkodowania z góry, a to znaczy tyle, co poprzednia wojna Rosji z Austrją. Ale może zanadto daleko rozpędzamy się w kombinacje polityczno-strategiczne... Pomówmy lepiej o drugiej ewentualności.

Owoż gdyby Rosja chciała, nie pytając Rumunji, przejść z swemi wojskami przez jej terytorjum, to powstałby natychmiast ścisły sojusz Rumunji z Bułgarją. Przeciw inwazji rosyjskiej podjętej w takich warunkach, stanęłoby wojsko rumuńsko-bułgarskie w sile co najmniej 160.000 ludzi, które dzięki istniejącym jeszcze twierdzom, mogłoby manewrować nad Dunajem z nie małą szansą powodzenia — nie mówiąc już o tem, że szczupły i w komunikacje ubogi teatr wojny, nie dozwoliłby Rosji rozwinąć tu całej przeważającej siły militarnej i wprowadzić jej do akcji. Także musi Rosja liczyć się z faktem, że już nie stanie, jak w r. 1853 wobec jakiegoś Omera baszy, albo wobec takiego dowództwa, jakie było w roku 1878, ale że rozprawiać się jej przyjdzie z całkiem innymi wodzami.

Wobec tego musiałaby ona wybrać drogę morską, tj. wysadzić swą armię w Warnie, Burgasie i trzecim jeszcze punkcie na ląd. Atoli punkta te z powodu właściwości morza i wybrzeży, jak niemniej terenu nadbrzeżnego, są tego rodzaju, że dla Bułgarów nie byłoby nic łatwiejszego, jak bronić tych punktów częścią swej siły wojennej przeciw pierwszym wojskom, które wylądują i bronić dopóty, dopóki na jakimś stosownie w głębi kraju obranym punkcie zgromadzona siła główna nie zwróciłaby się tam, gdzieby także i główna siła nieprzyjaciela wylądować zamierzała.

Nie będziemy tu przedstawiali niezmiernych trudności i niebezpieczeństw, połączonych z takiem wylądowaniem, które, choćby najprzezorniej obmyślane, rzadko bywa uwieńczone pomyślnym rezultatem; wprost raczej powiemy, że Bułgarja jest nadzwyczaj skutecznie broniona samem swem geograficznem położeniem przed każdym atakiem rosyjskim od strony morza.

Nadto jednak i polityczna sytuacja przedstawia dla Bułgarji szanse korzystne. Nie mówimy o Anglji, która zapewne udowodni ile warta, choćby nawet pod rządami Gladstona, przyjaźń dla Bułgarji. Ale co się tyczy Turcji, to okazała ona w ciągu całego przebiegu sprawy taką miłość *à tout prix* dla bułgarsko-rumelijskiej unji, że można przyjąć, iż spodziewa się prędzej porozumieć się z Bułgarją i stojącymi po za nią wpływami angielskimi, aniżeli z polityką rosyjską. Można tedy przypuścić, że Turcja na wypadek wojennego konfliktu Bułgarji z Rosją nie zajmie wobec Bułgarów postawy nieprzyjacielskiej, ale zachowa się biernie, albo nawet przyjacielsko.

W pierwszej linji zmuszają Portę do tego groźne ruchy Grecji, której ciągłe prowokacje opierają się z pewnością tylko na nadziei, że zajdą jakiekolwiek groźne komplikacje, które zaangażują armją turecką. Bułgarja nie ma więc powodu obawiać się czegokolwiek ze strony Turcji, która dziś już — jak się zdaje — zwołuje pospolite ruszenie Albańskie, ażeby zaszachować i czarnogórskie zachcianki wojenne.

Groźnem dla Bułgarji byłoby bezwątpienia ponowne zakwestjonowanie unji przez Serbją; atoli gdy zachodnia i środkowa Europa zgodne są w tem, ażeby nie doprowadzić do ogólnej konflagracji na półwyspie Bałkańskim — a dałoby do niej powód także wystąpienie Serbji — przeto znajdą się środki i sposoby, ażeby zapobiedz możliwości nowej serbsko-bułgarskiej wojny. Naturalnie, że Rosja już dzisiaj mierzy w tę achillesową piętę Bułgarji.

Gabinet Risticza byłby niezawodnie usiłował wprowadzić politykę serbską na inne tory, aniżeli te, któremi szedł Garaszanin. Dziś jednak Garaszanin jest znowu panem sytuacji, a tem samem upadają wszystkie nadzieje Rosji przywiązywane do rządów Risticza. Atoli cokolwiek by Serbja postanowiła, Austrja jej przeszkadzać z pewnością nie będzie dopóty, dopóki wypadki bezpośrednio nie zaczepią o nią.

W razie zaś, gdyby pomimo austrjackich perswazyj poufnych miała Serbja wystąpić z ponowną akcją przeciw Bułgarom, zapowiedzianoby jej z Wiednia z góry dyplomatycznie i przez całą publicystykę *urbi et orbi*, że na poparcie tym razem liczyć nie może. Gdyby przed ostatnim serbsko-bułgarskim konfliktem takie oświadczenie, które było zrobione poufnie i w niektórych komunikatach powtórzone zostało, było dane głośno i przed całym światem, to żadne sztuczki serbskiej opozycji i propagandy panslawistycznej nie byłyby w stanie wytłumaczyć ludności, że Serbja została przez austro-węgierską monarchję zachęcona do wojny, a potem opuszczona. Nawiasem powiedziawszy, jest w tem podwójny fałsz. Albowiem z jednej strony Austrja najmniej mogła życzyć sobie tego konfliktu, którego doniosłość i skutki nie dawały się obliczyć, zwłaszcza, gdy dla naszej monarchji były zupełnie obojętnemi te artykuły berlińskiego traktatu, których naruszenie cytowano jako powód do wojny. Nie miała zatem Austrja najmniejszego powodu animować Serbji do wojny. Z drugiej strony Austrja bynajmniej nie zostawiła Serbji na los szczęścia, lecz przeciwnie, rzucając Bułgarom w stosownym czasie swe *Quos ego*, uchroniła Serbję od istotnej klęski.

Wszystkie te roztrząsania mają dzisiaj na szczęście wartość tylko akademicką. W Serbji przyszli znowu do steru mężowie, którzy z Bułgarją zawarli jeśli nie przyjaźń, to pokój, a są oni z jednej strony zbyt rzetelni, z drugiej zbyt przezorni, ażeby bez ostatecznej konieczności, bez prowokacji mieli wykroczyć przeciw układowi, który sami podpisali. Z pewnością nie uczynią tego dla miłości caratu — prędzej może postąpią przeciwnie. Tak tedy na Serbję Rosja w wypadku akcji z Bułgarją liczyć nie może.

Tak rozkładają się militarne i polityczne szanse na wypadek gwałtownego wtargnięcia Rosji w stosunki bułgarsko-rumelijskie. Jeśli można obrócić zwykłą kolej rozumowania i powiedzieć tak: bardzo małe prawdopodobieństwo pomyślnych skutków każe wnosić o nieprawdopodobieństwie przedsięwzięcia, natenczas po tem wszystkiem co wyżej powiedziano, nie może być najmniejszej obawy, ażeby Rosja przedsięwzięła krok tak bardzo ryzykowny, jak okupacja Bułgarji.

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Na jednem, czwartkowem, posiedzeniu pruska Izba panów odrazu załatwiła wszystkie te antipolskie projekta, które już przeszły przez Izbę poselską. Są to projekta niezmiernie ważne, już nie z polskiego, ale z państwowego stanowiska je biorąc, wprowadzają nielegalne zmiany w konstytucji, tworzą zamęt w pojęciach o obowiązkach państwa względem obywateli, wywracają prawną zasadę, że karać można tylko przekonanych o winie, zmieniają stosunki ekonomiczne i ogromnie obciążają budżet państwowy. Mało, bardzo mało, jest takich projektów, któreby z temi mogły równać się doniosłością. Ale — to wszystko drobnostka dla ludzi, którym, jak powiedział Kantak, pokazano czerwoną płachtę.

Antipolskie projekta zaledwie parę dni gościły w komisji Izby panów i bez zmiany w nich bodaj jednej litery weszły do pełnej Izby we czwartek, zaanonsowane przez referenta Miquela, który wyrzekł krótką rekomendację. Oto, są to wnioski rozumne i konieczne, a niech nikt nie myśli, żeby w nich był cel ukryty popierania protestantyzmu. Gdyby tak było, referent pierwszy głosowałby przeciw nim. Włościanie niemieccy katolickiego wyznania także mogą kupować kolonje. Przesadą jest również utrzymywać, że te projekta zmienią stosunki agrarne. Za 100 milionów marek można kupić tylko 20 mil kwadratowych ziemi, zatem nie ma tu mowy o walnem wydziedziczaniu Polaków. Idzie tylko o zwiększenie niemieckiego żywiołu we wschodnich nadgranicznych prowincjach państwa. Referent się spodziewa, że rząd przeprowadzi kolonizację w stylu Fryderyka Wielkiego, a ma także nadzieję, że i niemieccy magnaci we wschodnich prowincjach będą w swym zakresie popierali zaludnienie tych prowincyj przez Niemców. Oto wszystko, co rzekł p. Miquel, a wnet po nim zabrał głos p. Kościelski, „elegancki przedstawiciel polskiej arystokracji“ — jak go przy tej sposobności scharakteryzowały niemieckie dzienniki, z których jeden dodał: „ten wykwintny mąż stanu zwalczał projekta zręcznie i skutecznie.“

Zręcznie, — to prawda, ale nieskutecznie, bo zresztą, — jak przed kilku dniami powiedział Windhorst — nawet anielska wymowa nie zdoła

tych panów przekonać. Oto są argumenta pana Kościelskiego: Przedewszystkiem dziwi go, że rząd z tak lekkim sercem pozbywa się najkonserwatywniejszego żywiołu, jakiem jest polskie ziemiaństwo, a zaszczepia natomiast czynniki zarażone ideami socjalno-demokratycznemi. — zaszczepia je sposobami, które muszą tylko wzmocnić te idee, — zaszczepia właśnie na kresach monarchji. Te projekta kolidują z logiką i etyką. Z logiką, — bo przecież Polacy, wyrzuceni z ziemi w Wielkopolsce, mogą tuż w sąsiednich okolicach, pod Berlinem, w Pomeranji, ziemię nabyć i prowadzić swe wrzekome agitacje. Z etyką, — bo w narodzie wypaczają te projekta pojęcie o sprawiedliwości, podniecają w nim brutalne instynkta. Pomimo niemocy, w której teraz znajduje się naród polski, widzi on jednak w owych projektach dowód swego znaczenia, widzi, że się go boją. Czy to korzystne dla Prus, że się w ludzie polskim obudziła ta świadomość, niech kto inny rozważa. — Polacy mogą tylko ubolewać, że walkę z nimi rozpoczęły Prusy, które właśnie powinnyby zawsze pamiętać o wielkiej politycznej roli, która jeszcze czeka Polaków (w Izbie wołają: „Słuchajcie! słuchajcie!) Pomimo wszystkiego, czem grożą nam te projekta, my się nie pozbędziemy żadnej z naszych nadziei. Muszą nastąpić wypadki, które radykalnie zmienią położenie rzeczy w Europie. W ciężkich teraźniejszych chwilach Polacy będą się pokrzepiali swemi tysiącletniemi tradycjami, wydrzeć ich sobie nie dadzą i ubolewają jeno, że prześladowcza polityka Bismarka czyni niemożliwem wszelkie porozumienie.

Zabrał teraz głos Bismark i mówił ogłędniej, jakby nawet łagodniej niż zwykle. Nie pozwolił sobie żadnego szyderstwa, był zupełnie... grzeczny. Rzekł, że nie idzie o tępienie Polaków, lecz o to, by Polacy nie tępili Niemców. Polskich robotników zatrudnią niemieccy właściciele ziemi, więc chłop nie poczuje zmiany, nie zajdzie tedy żadne przekształcenie się stosunków agrarnych. Projekta dążą do powstrzymania polonizacji kraju, która pod kierunkiem duchowieństwa i szlachty przyjmuje *skandaliczne* rozmiary. Są całe gminy, dziś na wskróś polskie, w których chłopi ani słowa nie umieją po niemiecku, lubo ich dziadowie byli Niemcami, a gminy te czysto niemieckiemi były. O żadnej zgoła wojnie mowy tu być nie może. — Izba dała brawo i Bismark skończył.

Hr. Frankenburg zaproponował głosowanie; ktoś zażądał, by ono było imienne, ale wniosek ten odrzucono. Prostem podniesieniem rąk uchwalono projekt 100-miljonowy na kolonje, projekt utworzenia szkół uzupełniających (*Fortbildungsschule*) i ustawę o karach za nieposyłanie dzieci do rządowej nauki.

Królowi pruskiemu zostaje tylko podpisać się na tych projektach — i wejdą one w życie.

Hiszpanja. Wiemy z telegramu, że rada ministrów uchwaliła zesłać ks. Sewilji na wyspy bolearskie. Dziś jednak donoszą, że królowa ułaskawiła księcia.

Ruch socjalistyczno-robotniczy przytłumiono w Pawji (północne Włochy), wszyscy chłopi wrócili do swych zagród, parobcy stanęli do robót. Niestety, gorzej jest w Belgji, gdzie w Charleroi znowu do starć z wojskiem przyszło, znowu palą się fabryki, kopalnie i domy przemysłowców.

Niemcy. Przyjęty przez Izbę panów projekt kościelny z poprawkami ks. biskupa Koppa postanawia, że 1) znoszą się egzamina rządowe dla teologów; 2) ministrowi wolno otworzyć seminarja, które już istniały do r. 1873, ale pierwej biskup jest obowiązany przedłożyć rządowi spis profesorów i kierowników, którzy muszą być Niemcami i mieć prawo wykładania na uniwersytecie tych przedmiotów, do których będą powołani w seminarjach. Nadto biskup będzie musiał przedstawić szczegółowy plan nauk, zgodny z planem uniwersyteckim; 3) seminarja i konwikty zostają pod nadzorem państwa; 4) Papieżowi wolno wykonywać juryzdykcją w Prusach, czego mu zabraniały ustawy majowe; 5) Znosi się trybunał dla spraw kościelnych: 6) apelacja księży od wyroków władzy kościelnej nie jest dozwolona; 7) biskupów i księży nie wolno rządowi składać z urzędu; 8) administratorowie dyecezyi wolni są od przysięgi; 9) zakony pielęgnujące chorych mogą opiekować się sierotami; 10) za odmienie absolucji, lub innych łask duchownych księża nie będą karani; 11) proboszczowie są przewodniczącymi w dozorach kościelnych; 12) każdemu księdzu wolno odprawiać ciche msze i udzielać ostatnich sakramentów, co było zabronione niezatwierdzonym przez rząd kapłanom. Dla prowincyi polskich zrobiono dwa wyjątki, mianowicie otwarcie seminarjów i pełnienie przez proboszczów obowiązku przewodniczących w dozorze kościelnym, zależy od dobrej woli króla czyli rządu.

Oto są ustępstwa poczynione przez państwo Kościołowi. Są one dość znaczne, lecz nie wystarczające. Trzeba uprzątnąć reszta postanowień majowych i to ma być przedmiotem dalszych rokowań Rzymu z Berlinem.

Sprawa wschodnia. Wiadomo, że Turcja rozesłała do mocarstw okólnik, wzywający je do ponowienia wobec Grecji wspólnych kroków celem zniewolenia ateńskiego rządu do zajęcia pokojowej postawy i zaniechania przygotowań wojennych. Zaproponowana wspólna odezwa powinna byłaby brzmieć jak ultimatum. Na to natychmiast zgodziły się Niemcy, Austrja i Rosja. — Francja odpowiedziała, że pierwej chce znać dosłowne brzmienie owego ultimatum, a potem dopiero zdecyduje, czy ma się do niego przyłączyć. Anglja odezwała się, że wcale nie myśli wystosowywać jakichś nowych odezw, bo dawne są dostateczne, a o stanowisku Włoch nic nie wiadomo. Zatem zgody, czyli tak zwanego „koncertu“ nie ma—jak zwykle.

W Serbji rozpisano wybory do nowej skupczyny. Jedne dzienniki donoszą, że stronnictwo liberalne złączyło się z postępowem i w ten sposób wyjdzie większość demokratyczno-panslawistyczna, da ramionach poniesie Risticza do steru; inne zaś dzienniki utrzymują, że między temi obozami waśń teraz większa, niż kiedykolwiekbądź przedtem, i że większość rządowa będzie ogromna.

Za artykuły nieprzyjazne dla Serbji, wypędzono z Belgradu za granicę korespondenta *Nordd. Allg. Ztg.* Bismark pewnie myśli, że co wolno Jowiszowi, od tego zasię zwykłym śmiertelnikom. Ale śmiertelnicy biorą naukę z Olimpu. Przyjdzie czas, kiedy Jowisz gorzko odpokutuje, a dziś to prawdziwie imponujące, że tylko tak małe państwa jak Hiszpanja i Serbja nic sobie nie robią z Jowisza.

W Bułgarji także odbywają się wybory do Sobranja wspólnego dla obu połów tego państwa. Jest to już nie pierwsze, ale najważniejsze przekroczenie berlińskiego traktatu, ale rząd księcia tłómaczy się, iż to tylko chwilowo deputowani rumelijscy zasiądą razem z bułgarskimi, aby jeno wspólne sprawy załatwić. Pedejrzywają w Europie, że jeśli wybory dadzą znakomitą większość rządową, to książę zrobi nową niespodziankę: ogłosi się zupełnie od Turcji niezależnym i dziedzicznym panem obu krajów zjednoczonych zupełnie. — Ojciec księcia przybył do Wiednia starać się, jak mówią, o pośrednictwo cesarza w pogodzeniu ks. Aleksandra z carem. Wątpią, aby cesarz chciał podjąć się przeprowadzenia rzeczy, na której powodzenie trudno liczyć. Jedni utrzymują, że z Wiednia książę heski pojedzie do Sofji, do syna, inni — że wcale nie ma tego zamiaru.

Korespondencje.

Wiedeń 15 kwietnia.

(!) Toczy się zatem drugi dzień już debata nad ustawą o pospolitem ruszeniu. Prawdę mówiąc, jest ona zbyteczną. Poprawki, zmiany, jakie należało zaprowadzić, załatwione zostały w komisji, tam też było właściwe po temu miejsce. Nic opozycji nie przeszkadzało tam wnioski stawiać i nawet utrzymać je, boć jestto ustawa, która co do istoty swojej nie ma nic do czynienia ze sprawami narodowościowemi, ani ze sporami o wartość i użyteczność tego, lub owego systemu rządzenia. Idzie o zdolność do obrony państwa, sprawa wojskowa; po przedyskutowaniu szczegółów w komisji już w Izbie nie ma poprostu o czem mówić. Należało tylko naznaczyć stanowisko prawicy i klubów, a jeżeli lewica zechce mącić sprawę wnioskami i poprawkami, to nie pora już na to.

P. Hompesch wyłuszczył zapatrywania i uczucia swoje, jak mógł i umiał. Niewątpliwie podziela je całe Koło polskie, lecz stanowisko swoje postanowiło naznaczyć tylko faktem głosowania za ustawą. Może to i wystarcza, ale może i nie....

Wogóle trzeba zwrócić uwagę, *że opozycja zaczyna sobie robić nadzieje jakichś, lubo nie określonych dotąd zmian systemu.* Krążą po Wiedniu złowróżbne plotki, a najwyraźniej odezwały się jak zwykle po za granicami państwa w *Münchener Allg. Ztg.* Więc przypominają tam, że lewica zerwała stanowczo ze skrajnemi *nur deutsche*, a jej główny organ *N. fr. Presse* porywa się za włosy z organem skrajnym *Deutsche Ztg* — że lewica bądź co bądź wotowała za budżetem, że odłam jej umiarkowany szuka czucia z rządem, że minister Dunajewski w mowie swojej bądź co bądź nowe widoki otworzył. Prawda, że zamknął wszelkie widoki przed opozycją dawnej natury centralistyczno-germanizatorskiej, lecz z drugiej strony dał admonicję prawicy.

Rząd nie może akomodować się do żądań każdej frakcji, lecz musi stać nad stronnictwami, mając zawsze tylko całość na oku. Więc opozycja tłumaczy sobie to tak, jak gdyby rząd mówił do prawicy: stój! ani kroku dalej. I piszą: jeżeli rząd konsekwentnie tej zasady trzymać się będzie, to będzie to właśnie już pożądaną zmianą kierunku, gdyż dotąd zarzucano mu uleganie życzeniom pojedyńczych narodowych grup, a tracenie z oczu interesu całości państwa. Dodają wreszcie, że prawica czuje także, iż się na coś zanosi i dlatego naraz spokorniała, więc wniosku językowego lewicy nie odrzuciła, lecz przekazała komisji, więc klerykalni chowają dotąd w zanadrzu wnioski szkolne itp.

Rozumowania te są albo wręcz mylne, albo chytre. P. Dunajewski nie powiedział nic a nic innego, tylko to, co rząd od lat pięciu powtarza; oskarżenia o handel z prawicą koncesjami są prostem oszczerstwem, na poparcie którego nie ma ani jednego faktu; rząd nie wyparł się ani jednego dotąd uczynionego kroku, przeciwnie ponowił oświadczenie kroczenia po dotychczasowych torach. Konserwatywni nie chowają żadnych wniosków w zanadrzu, bo żadnych nie mają; mają opinje, życzenia, które wyrażone zostały w adresie.

Wniosek językowy przekazała prawica komisji, żeby właśnie dać wyraz poważnego traktowania spraw, lecz w stosunkach prawicy do rządu, w stanowisku rządu i prawicy nic a nic się nie zmieniło i zmienić się nie może, jak skoro rząd jest ten sam i prawica ta sama, jaka była w poprzedniej Izbie.

A przecież zaszły pewne zmiany w sytuacji. Odkąd wydzieliła się osobna skrajna grupa opozycji, a lewica dawno przestała być nieprzejednaną bezwarunkowo — odtąd inaczej musi być i przez rząd i przez prawicę traktowana.

Nadto im więcej się spory, starcia, zwłaszcza w Czechach zaostrzają, a echa ich odbijają się w Izbie, tem więcej musi i rząd i prawica dbać o to, żeby łagodzić, nie zaogniać, żeby nie ściągnąć na siebie winy ominięcia czegokolwiek, coby do zaniecenia wojny domowej prowadzić mogło. *Więc pojednawczość rządu i prawicy musi wzrastać w miarę wzrostu sporów w państwie.*

Rząd — to nie ulega wątpliwości — musi i będzie dążyć do pojednania, gdyby zaś prawica nie dorosła do wysokości chwili, to musiałaby stracić swoje stanowisko, mogłaby rząd narazić, mogłaby zawinić, że bądź co bądź bez niej i po za nią mogłyby się pojawić jakieś kombinacje, któreby zdolniejsze od niej były do wstąpienia śmiałego na drogę zakończenia wojny domowej.

Przedstawiliście już nieraz, że głównej, językowej kwestji wyminąć się nie da, że wyminięcie nie jest załatwieniem, a jakieś załatwienie nastąpić musi. Korona będzie domagać się załatwienia i *ten pozostanie u góry, kto zdoła to załatwienie uchwycić w swoje ręce.*

Rząd dzisiejszy i prawica dzisiejsza, razem, wspólnie mogą temu podołać, jeżeli zechcą. Idzie więc tylko o energję i uznanie konieczności, idzie o inicjatywę przezorną, a ważącą na szali całą przyszłość. Jak w kwestji pospolitego ruszenia Polacy okazują znowu, że idzie im o całe państwo, a pod względem wojskowym znaczą coś jeszcze Polacy, bodaj z jednej prowincji Galicji, liczącej przeszło 6 milionów mieszkańców; tak w kwestji załatwienia językowej wojny domowej jest wskazanem, żeby Polacy odegrali przewodnią rolę, a zarazem przy tej sposobności zabezpieczyli, gdyż to do sprawy należy, *prawnie urzędowe w Galicji stanowisko języka polskiego.* Nie jest dalej wykluczonem, że przy tej sprawie, ujętej w warunki nienaruszające ani kompetencji sejmu, ani władzy wykonawczej, mogą być i inne sprawy ważne załatwione — bo, jak to już raz trafnie podnieśliście, nie idzie o *luogo di trafico*, ale o *kompromisa. — Otóż w tem zaszła zmiana sytuacji, że się otwarła i możność i konieczność kompromisów.* Życie państwa i stronnictw nie stoi w miejscu, przebywa przemiany, są one nieraz równie delikatne, jak niezawodne. Trzeba mieć ucho i oko dla nich i trzeba też o sobie pamiętać. trzeba przezornie ani okrętów za sobą nie palić, ani nie ociągać się od usuwania kamieni zalegających dalszą drogę.

List do Redakcji.

Z Pokucia 9 kwietnia.

(Paradoksa szkolne). Rubryka „Listy do Redakcji“ jest na to przeznaczona, aby czytelnicy *Przeglądu* mogli wypowiedzieć swoje osobiste przekonania, które bywają u różnych osób rozmaite. Karol V dwóch zegarów nie podołał naregulować, aby szły jednakowo; tem mniej dwa umysły zgodzą się we wszystkiem na jedno. Kto n. p. potępi moję tezę, niech postawi antytezę, że do rzemiosł ze szkół przeznaczać trzeba tępe głowy, bo i takie zdania słyszałem; niech swojej antytezy broni; a najbliższą prawdy syntezę złoży ktoś trzeci. Skoro dalej przedstawiałem rzecz nieco w humorystycznem świetle i na Babin powołałem się, rzecz jasna, że wszystkiego, co się tu pisze, nie trzeba brać w znaczeniu literalnem, np. zdanie: że nauczyciel obciążający

uczniów zadawaniem na pamięć 30 słówek, nie pozostających ze sobą w logicznym związku, „nie wart, jak chyba itd.“; trzeba wyrozumieć, że wart potępienia. Kto się najwięcej oburza na wyrażenia moje, ten najwięcej poczuwa się widać do winy; kto zaś nie nadużywa swej władzy, ten gniewać się nie potrzebuje. Uderz w stół a nożyce się odezwą. I nauczyciel nie święty; może się nieraz dopuścić niewłaściwości, a więc i skarcenia spodziewać się musi. Uczniowie znają dobrze fakt historyczny, że Fabrycyusz kazał chłopcom siec rózgami niesumiennego pedagoga, chcącego ich zdradzić; mimo to powaga pedagogów zawsze była i jest wielka, o ile na nią zasłużą. Każde nadużycie skarcone być powinno, tem bardziej nadużycie, popełnione na całem gronie młodych umysłów, mogących się zwichnąć przez nietakt i nierozum starszych.

W szkolnictwie naszem wiele zaprawdę jest zwyczajów wiekami uświęconych a potępienia godnych. Kto je poruszy, porusza gniazdo ós i musi się przygotować na ironią i urągowiska. „Królowa Opinia“ tu panuje; tę niepodobna w jednej chwili pozbawić panowania. „Teka Stańczyka“ nie wyczerpała wszechstronnie stosunków społecznych, zaledwo dotknęła polityki; szkół nie dotknęła. Bodajby kto to uczynił! Będąc kiedy w dobrym humorze, mógłby ktoś uzupełnić instytucje Rzeczypospolitej Babińskiej wykazując, jakie wiadomości powinien mieć młodzian wchodzący na uniwersytet. Kiedy dziś najznakomitsi uczeni są zdania, że na uniwersytetach z pożytkiem oddawać się może studjom młodzież kończąca szkoły realne, w Babinie natomiast stale twierdzą, że abiturjent musi koniecznie wiedzieć, jak się nazywała matka Achilesa lub żona Ulissesa i innych więcej rzeczy, bez których świadectwa dojrzałości otrzymać nie można. Znałem i takie przypadki, że ukończeni realiści w jednym roku przygotowali się do egzaminu uzupełniającego z języków klasycznych. Widać, że przy należytem traktowaniu tych przedmiotów można odpowiedzieć wymaganiom bez tortur i szykan, rujnujących zdrowie młodzieży. Dziś uczy się młodzież w gimnazjach nie języków klasycznych, ale z leksykonów różnorodnych słów, zwrotów, konstrukcyj, rejestru wyrazów, używanych z 2, z 3, z 4, z 6 przypadkiem. Schliemann twierdził, że nigdy w życiu niczego podobnego nie uczył się, a jednak staje do współzawodnictwa z pierwszymi filologami Europy. Już też czas najwyższy, aby Koło nauczycieli szkół wyższych zajęło się ważniejszemi kwestjami, nad niewinne wypisy polskie!

Zacznijmy teraz ab ovo! Wypowiadam moje osobiste przekonania, które mogą być błędne, ale z mego zapatrywania ugruntowane. Proszę je sprostować, kto zna lepsze.

Już samo założenie, na jakiem opiera się szkolnictwo wogóle, wydaje mi się być paradoksem. Wstępując do szkółki ludowej spotykam tam zaraz naukę czytania i pisania, trochę rachunków i mechaniczną wiedzę katechizmu. To są niby środki do nabycia fundamentów wiedzy i oświaty. Pomijając już, że starożytny filozof słowami króla egipskiego Teuta potępiał naukę czytania i pisania, jako taką, która zmusza nas zajmować się czczą formą ze zaniedbaniem treści; pominąwszy fakt, że reformatorowie ludzkości nie od nauki pisania i czytania rozpoczynali zasiew nauk ludzkość uszlachetniających; pominąwszy, że sam nasz Boski Zbawiciel jedynie żywem słowem zaszczepiał wiarę i uszczęśliwił świat cały; widzę, że nauka czytania i pisania dopiero temu potrzebna, kto wie, co mu czytać wypada i umie rozróżnić złe od dobrego; zna już coś, co mu zanotować wypada, aby nie ulecialo z jego pamięci. Nauka czytania i pisania powinna być przeto koroną i zakończeniem wykształcenia ludowego, a nie początkiem.

W ostatnich czasach rzucono się z całą namiętnością do zmiany wychowania młodzi wiejskiej w tym kierunku, aby młódź ta kształciła się w pracy ręcznej, we wyrobach z gliny, gipsu, słomy, drzewa.

Mojem zdaniem kierunek ten wychowania nieskończonej doniosłości, a kto pierwszy przeprowadzi to wykształcenie młodzieży wiejskiej, zasłuży się wielce krajowi i potomności. Nie mam dość słów na pochwały tego praktycznego wychowania młodzieży wiejskiej; i gdyby wychowanie na tem przestało, odpowiedziałoby całkowicie swemu przeznaczeniu. Kto umie pracować, ten umie żyć dobrze, a więc wyżej stoi od piśmiennego faryzeusza i nieroby. Dziś, gdzie tyle rozsiewa się pism demoralizujących, kto wie, czyby nie lepiej było, aby lud całkiem czytać nie umiał. To jest myśl moja osobista, przypadkowo, dorywczo nasuwająca się. W każdym razie niech lud uczy się czytać i pisać wtedy, kiedy poczuje zamiłowanie do pracy ręcznej, kiedy zasady moralne wszczepione przez wiarę ugruntują się w jego sercu, kiedy z pogardą odrzuci ohydne utwory dążące do podkopania jego wrodzonej uczciwości i niewinności. Czytałem, że w dobrach ks. Branickich kosztem właścicieli powstają na Ukrainie szkółki rzemiosł. Ta złota myśl, świadcząca o głębokiem poczuciu szczęścia prawdziwego, wyda prawdziwie błogie owoce.

W ślad za szkołami ludowemi kształcić się winny i szkoły miejskie, o tyle gruntowniej i obszerniej, o ile wyżej stoi miasto od wsi. Szkoły miejskie, to ja przedstawiam sobie jako warsztaty stolarskie, kowalskie, ślusarskie itd., w których na ostatnim planie, jako przedmiot najpodrzędniejszy dopiero nauka czytania i pisania. To nie są utopie! Tak kiedyś stać się musi; a jeżeli rządy same zmian tych nie zaprowadzą, to ludy po strasznych wywrotach społecznych urządzą sobie takie szkoły, z których bezpośrednio żyć się nauczą. Dzisiejsze szkoły, to są instytucje średniowieczne przeznaczone dla pewnych warstw uprzywilejowanych. Dziś, kiedy wstęp do szkół, wolny równie dla bogacza jak i biedaka, muszą być takie szkoły, któreby odpowiadały najszerszym potrzebom społeczności.

Stosownie do ludowych i miejskich szkół ostatecznie szkoły wyższe zmienić się muszą. Odpadną przedmioty urojoną wartość mające; pozostaną co najwięcej jako przedmioty nadobowiązkowe bez wpływu na prawdziwy postęp i rozwój umysłu. Żadnej nauki nie potępia się tu wcale, ale każdej odda się należne jej prawa. Dzisiejsza młodzież uniwersytecka wykształcona według obowiązującego szablonu jest taką, jaką się ją wychowało. Próżne skargi! Pewien pan ubolewał nad tem, że prawnicy zajmują się czytaniem lekkich powieści, a bibljoteka Ossolińskich oblężona przez chciwych amatorów lekkiej lektury. Młodzież tak postępuje, jak się wychowywała. Wychowywała się nie pracą fizyczną, ale gadulstwem, więc w gadulstwie powieściarskiem smakuje. Jaką sobie młodzież wychowujecie, taką macie! Teraz nie narzekajcie!

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił gminie Trójca w powiecie śniatyńskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Albrecht przyjechał wczoraj rano do Mościsk, w towarzystwie szefa jeneralnego sztabu, jenerała Becka, w celu obejrzenia miejscowości, gdzie odbywać się będą manewra wojskowe.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły filjalnej w Baczowie Teodora Borysa, rzeczywistym nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filjalną w Baczowie; nauczyciela Marcina Dąbka w Czudcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Czudcu; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Podborcach Jana Honiska, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczycieli Ludwika Peszkowskiego i Bolesława Filińskiego, rzeczywistymi nauczycielami młodszymi szkół etatowych w Krakowie; nauczyciela Józefa Piętniewicza we Frysztaku, rzeczywistym nauczycielem kierującym tejże szkoły etatowej i nauczyciela Michała Luśniaka w Krośnie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej chłopców w Rzeszowie.

Żółkowski, znakomity artysta dramatyczny warszawski, po trzechmiesięcznej chorobie powrócił do zdrowia — na scenę powróci po świętach.

Dr. Fryderyk Zoll otrzymał dyplom honorowego obywatela miasta Myślenic. Deputacja złożona z burmistrza tego miasta p. Andrzeja Uchacza, oraz radnych pp. Ludwika Feindla i Emila Schünkego, wręczyła dyplom drowi Zollowi onegdaj w Krakowie.

Dr. A. Adamkiewicz, profesor patologji na uniwersytecie jagiellońskim, został mianowany — jak donosi *Czas* — członkiem paryskiej „Société de Biologie“.

Adam Asnyk (El...y) napisał świeżo trzyaktową komedję p. t. „Bracia Lerch“. Rzecz ta ma być wkrótce wystawioną na scenie krakowskiej.

Jubileusz dra Longchamps. W tutejszych kołach lekarskich podniesiono myśl uczczenia pięćdziesiątej rocznicy dnia 30 czerwca 1836 r., w któ-

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

II.

Świątynia, na której pierwszem podwórzu czekał Paaker, wśród którego zniknął kapłan udając się po lekarzy, nazywała się domem Seti i należała do największych w mieście umarłych. Tylko wspaniały gmach, z czasów dynastji zdetronizowanej przez dziada dzisiejszego króla, który dźwignął Tutmes III, a którego bramę Amenofis III ogromnemi przyozdobił kolosami *), przewyższał ją pod względem przepychu budowy; pod każdym innym względem „Domowi Seti“ należało się pierwsze miejsce między świątyniami nekropolji. — Założył ją Ramzes I, zaraz po szczęśliwie dokonanej uzurpacji tronu egipskiego, a wielki jego syn Seti dokończył budowli, w której odbywały się obrządki kultu umarłych na cześć cieniów członków nowej dynastji i wielkie uroczystości święcone bogom podziemnym. Ogromne sumy kosztowało jej wyposażenie, utrzymanie kapłanów oraz instytucyj z nią połączonych. Te instytucje miały stać na równi z Heljopolisem i Memfisem, prastaremi siedzibami mądrości kapłańskiej, były na ich wzór urządzone i miały na celu nową rezydencję królewską w wyższym Egipcie, Teby, nawet i pod względem naukowym wynieść wyżej nad stołeczne miasta niższego Egiptu. Pomiędzy wspomnianemi instytucjami odznaczały się chlubnie niektóre zakłady naukowe. Była tam przedewszystkiem wyższa szkoła, w której kapłani, lekarze, sędziowie, matematycy, astronomowie, gramatycy i inni uczeni nietylko pobierali naukę, ale gdy pozyskali najwyższy stopień uznania i godność „pisarza“ dostąpili, otrzymywali bezpłatne utrzymanie kosztem królewskim, i wolni od wszelkiej troski, obcując z ludźmi oddanemi pokrewnemu ich zawodowi, naukowym badaniom i spekulacjom swobodnie poświęcać się mogli.

Wielka bibljoteka, mieszcząca w sobie tysiące zwojów rękopiśmiennych, z którą łączyła się fabryka papyrusów, stała otworem dla uczonych, z których niektórzy mieli sobie poruczone nauczanie młodszych uczniów, kształcących się w szkole elementarnej, należącej także do „Domu Seti.“ Do tej szkoły mieli wolny wstęp synowie wszystkich wolnych obywateli; uczęszczało też do niej kilkuset chłopców, którzy w niej zostawali i na noc. Rodzice jednak obowiązani byli albo płacić od nich, albo żywność dla nich do szkoły przysyłać.

W osobnym gmachu mieszkali pensjonarze, synowie najpierwszych rodzin, którzy tutaj za wysokiem wynagrodzeniem przez kapłanów byli wychowywani.

Seti I, fundator tego zakładu, własnych synów a między niemi i następcę tronu Ramzesa oddał tu na wychowanie.

Szkoły elementarne miały mnóstwo uczniów, a kij tak wielką odgrywał w nich rolę, że pewien pedagog tego zakładu twierdził na serjo, że „uczeń ma uszy na grzbiecie; słyszy wtedy, gdy się go bije.“

Młodzież, która z klas elementarnych chciała się dostać do szkoły wyższej, musiała się poddać egzaminowi. Przeszedłszy tę próbę, student mógł sobie z pomiędzy uczonych wyższych stopni wybrać mistrza, który kierował jego wykształceniem naukowem i względem którego on na całe życie zaciągał obowiązki takie, jak klient względem patrona. Drugi egzamin dawał prawo do tytułu „pisarza“ i otwierał wstęp do publicznych urzędów.

Obok tych szkół istniała jeszcze osobna szkoła artystów, w której kształciła się młodzież pragnąca się poświęcić budownictwu, rzeźbiarstwu albo malarstwu. I tutaj także każdy uczeń obierał sobie mistrza.

Wszyscy nauczyciele w tych zakładach byli kapłanami świątyni Seti. Było ich z górą ośmiuset, a dzielili się na pięć klas, którym przewodniczyli tak zwani „prorocy.“

Właściwy dom Seti była to świątynia zbudowana z kamienia wapiennego. Szereg sfinksów prowadził od Nilu aż do muru zewnętrznego i pierwszego pylonu, przez który wchodziło się na obszerne, z dwóch stron kolumnadami zdobne podwórze, poza którem wznosiła się druga brama. Przeszedłszy przez podwoje otwierające się między dwiema wieżami w kształcie uciętych piramid, wchodziło się na drugie podwórze, podobne do pierwszego, ale którego tylną ścianę zakrywały potężne kolumny, wskład właściwej już świątyni wchodzące.

Wnętrze tej świątyni było w tej chwili słabo kilkoma lampami oświecone.

Poza domem Seti wznosiły się wielkie, czworograniaste budynki z cegieł z mułu nilowego, które zawsze jednak pokaźnie i ozdobnie wyglądały, gdyż podlegszy materjał, z którego były zbudowane, zarzucony był wapnem, na którem rozpościerały się różnobarwne malowania i hieroglificzne napisy.

Wewnętrzne urządzenie wszystkich tych domów było jednakie. W pośrodku znajdował się niekryty dziedziniec, na który wychodziły drzwi od mieszkań kapłanów i uczonych. Dziedziniec ten opasywały dokoła cieniste, drewniane galerje, a wpośródku znajdował się wodozbiór ładnemi roślinami zdobny. Na górnem piętrze były mieszkania uczniów, podczas gdy nauka sama odbywała się na wybrukowanych i matami wyłożonych dziedzińcach.

Szczególniej pięknie wyglądał dom nacze

*) Są to t. z. posągi Memnona.

rym dr. Bogusław de Berier Longchamps, znany w naszem mieście lekarz i weteran polski, otrzymał na uniwersytecie praskim dyplom doktora medycyny.

Dr. Bogusław de Berier Longchamps, prawnuk Jana, reprezentanta w Polsce rzeczypospolitej weneckiej, urodził się w roku 1812. W roku 1831 wraz z bratem swym śp. Wincentym brał udział w kampanji i był w bitwach pod Zawichostem, Iłżą, Janowcem itd. Po powstaniu udał się na uniwersytet praski; uzyskawszy dyplom lekarski, osiedlił się we Lwowie. W roku 1846 uczestniczył w ruchu narodowym, a w roku 1848 został przez szlachtę sanocką wybrany do sejmu w Kromieryżu.

Jubilat cieszy się wielką popularnością i szacunkiem w najszerszych kołach naszego miasta; nie wątpić, że one w dniu jubileuszowym wystąpią godnie wobec zasłużonego obywatela i weterana.

Dyplomy doktorów medycyny na uniwersytecie jagiellońskim, otrzymali wczoraj pp Stanisław Brożyński z Dukli, Salomon Gross i Jakób Spitzel z Krakowa.

Weteran. W Jastrzębnikach pod Działoszycami zmarł Jan Fabisiewicz, obywatel ziemski, b. oficer woj-k polskich, przeżywszy lat 80. Wzięty podczas szturmu na Warszawę do niewoli, przebył 25 lat jako prosty szeregowiec na Kaukazie, gdzie w końcu dosłużył się stopnia kapitana i kilku znaków honorowych

W Wilnie zmarł na anewryzm serca Józef Zawadzki, znany tameczny właściciel drukarni. syn zasłużonego na polu wydawniczem ś. p. Józefa Zawadzkiego, dostawcy wszechnicy wileńskiej.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 17 kwietnia 1886. 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny, przy wietrze przeważnie wschodnim i przeważnie czystem niebie. Średnia temperatura dnia była 12.8^0, najwyższa 18°, najniższa dziś nad ranem 6.5^o C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12 tej w południe dnia 17 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze o niepewnym i zmiennym kierunku i średniej temperaturze dnia około 13^0 C., stan nieba zmienny, powietrze niespokojne, jego wilgoć powolnie się powiększa, dziś pogodnie, i jutro pogoda możliwa.

Z Rady miejskiej. Od jednego z członków Rady miejskiej otrzymujemy następujące sprawozdanie z posiedzenia czwartkowego:

„Powiedzi liście niedawno, że podobnie jak we wszystkich parlamentach punkt ciężkości akcji parlamentarnej spoczywa w komisjach, tak w naszej Radzie spoczywa on w sekcjach. Plenarne posiedzenia są tylką dekoracią, rodzajem przedstawienia, zrobionego dla ogółu mieszkańców, dla świata zewnętrznego, mającego swych reprezentantów na obu galerjach.

Owóż pozwólcie, że to twierdzenie wasze uzupełnię. Chcę mianowicie zwrócić waszę uwagę na tę okoliczność, że i na plenarnych posiedzeniach są chwile pełne siły dramatycznej, pełne nawet tragicznej grozy, zwłaszcza gdy się popsuje układ przygotowanej scenerji, albo gdy dowódzcy spostrzegają nagle bunt w swoich szeregach. Nadto są momenta pełne humoru i komizmu, pełne szeptów i plotek, pełne zwierzeń się poufnych, podsłuchiwania, wnioskowania z miny, z postewy, etc.

Zwykle te ostatnie wypełniają czas między otwarciem sali a otwarciem posiedzenia. Ojcowie miasta schodzą się pomału, ocierają pot z czoła, witają się z przyjaciółmi, skupiają się w grupy koło okien, filarów, prezydjalnych stołów, komunikują sobie nawzajem spostrzeżenia i pogłoski, które kursowały po mieście, i obliczają szanse spraw stojących na porządku dziennym.

We czwartek spóźniłem się cokolwiek. Kiedym wszedł do sali, już w niej było pełno. Ale zaledwie przywitałem się z kilkoma, i wysłuchałem ich zwierzeń, od razu dostrzegłem że ludzie są podrażnieni, że pewna irytacja pływa w powietrzu, i że strona przeciwna obozowi, do którego ja należę, za nadto zaufała potędze, jaką ma ta broń, którą trzyma ona w swem ręku.

Mówiono bowiem sobie do ucha, że potentaci finansowi, trzymający się solidarnie, zagrozili wypowiedzeniem kredytu każdemu, kto nie będzie głosował na p. Zgórskiego.

Mówiono dalej, że żądano od p. Świsterskiego, aby zrezygnował na dzisiejszem posiedzeniu i tym sposobem ułatwił Radzie wybór pp. Zimy i Zgórskiego; mówiono wreszcie, że jeżeli p Świsterski nie zażąda głosu i nie złoży swej rezygnacji, natenczas potentaci finansowi postanowili doprowadzić rzecz do absurdum i mianowicie uchwalili, aby cały zastęp ich politycznych przyjaciół głosował na p. Południewskiego.

P. Południewski jest majstrem szewskim, człowiekiem bardzo zacnym, prawym i używającym powszechnego szacunku, mającym dużo doświadczenia i zdrowego rozumu, ale nie biegłym w szermierce słów i nie mającym wcale pretensji do tego, aby świat go uważał za drugiego Schwarza, co to proch wynalazł. Rzeczpospolita Babińska wybrałaby go na członka do swej Akademji, więc dowcipny obóz finansowy uznał, że należy go wybrać do fundacji Skarbkowskiej. Niech to będzie miarą patrjotycznych uczuć tego obozu, niech to świadczy miastu i krajowi, do jakiego lekceważenia spraw publicznych, są ci ludzi zdolni i jak dalece stawiają zawsze wyżej siebie, aniżeli dobro publiczne, skoro poważyli się wystąpić z projektem ukarania kraju za to, że pewna liczba radnych nie uważała za właściwe wybrać p. Zgórskiego.

Kiedy te wersje doszły do moich uszu, nie chciałem im wierzyć. Sądziłem, że to jest złośliwy wymysł. Być może zresztą, że p. Zgórski w chwili irytacji, zapomniał się i zagroził odebraniem kredytu; ale przecież na serjo nikt tego brać nie może, kto wie, że groźba ta nie jest wykonalną, że w Banku krajowym p. Zgórski nie jest decydującą figurą, i że wreszcie, gdy p. Marszałek się dowie, iż podrzędny urzędnik wyzyskuje w ten sposób swą posadę, to przecie potrafi mu pokazać, że nie nosy są dla tabakiery, ale tabakiera dla nosów. Co się zaś tyczy p. Zimy, to z góry zaprzeczyłem tej pogłosce, wychodząc z słusznego założenia, że człowiek ten jest w tym wieku, w którym już się nie nadwerężа swej czystej reputacji, bo zabraknie czasu na jej odrobienie. Martwiła mnie jedynie pogłoska o danem haśle, aby w razie przegranej głosować na p. Południewskiego. Żal mnie bowiem było i tego poczciwego majstra, który prawem swem życiem wcale nie zasłużył na to, aby z niego p. Zgórski stroił żarty; i żal mi było tego obozu, który zdradzając się z tak brzydką, z tak nie patrjotyczną tendencją, każe nam rozwiać resztkę tych illuzyj, jakie żywiliśmy o jego obywatelskich dążnościach.

Zaczęło się posiedzenie. P. Zima zabrał głos, a solenna cisza zaległa salę. Dyrektor pierwszej galicyjskiej Kasy Oszczędności, podobnie jak Demostenes nie odziedziczył po przodkach daru wymowy. Ale też i na tem kończy się jego podobieństwo do Demostenesa, a zaczyna się do tych ludzi, którzy nie mając swady, nie sami dyrygują słowami, lecz są niewolnikami tego, co im ślina przyniesie. Dzięki tej niewoli, mówią zwykle więcej niżby chcieli, a za to zapominają powiedzieć to, co zamierzali. P. Zima zaczął od zakomunikowania Radzie, że był czas, przed laty 8, kiedy chciał być wybrany do Fundacji skarbkowskiej, a to dla tego, iż w podróżach swych zagranicą widział „większe zakłady", dzisiaj jednak nie chce, bo „stosunki się zmieniły". uprasza więc Radę, aby na niego nie głosowała, a natomiast wybrała czwartego rzemieślnika do tych trzech, którzy już są wybrani (p. Świsterski jako delegat i pp. Michalski i Walichewicz jako zastępcy). Uważa on bowiem, że w tem jest pewna tendencja Rady i że warto byłoby, aby Rada w tej tendencji wytrwała, mianowicie reprezentantów inteligencji odsuwała na bok, a najważniejsze posterunki powierzyła reprezentantom rękodzielnictwa. Zresztą będzie to zupełnie w myśl hr. Skarbka, teraźniejszego kuratora, który bardzo jest zadowolniony z wyboru p. Świsterskiego, a byłby jeszcze więcej, gdyby mu dodano osobę z tej samej kategorji. Nie chce on nikogo Radzie narzucać, ale ma już upatrzonego kandydata. Skończył.

A ja zwiesiłem głowę. Wyrwał mnie z zadumy p. Niemczynowski, który począł mówić, ale tym razem mniej dźwięcznym niż zwykle, jakimś ponurym, grobowym, snać z wewnetrznej walki płynącym głosem. Wystąpił on przeciw p. Zimie, oświadczając, że Rada złożyła dotąd dowód, iż pragnie iść w tropy poprzedniej. Wybrała to samo prezydjum, tego samego pierwszego delegata, niemal te same sekcje, więc powinna dla konsekwencji wybrać tych samych delegatów do fundacji. A skoro już jeden z nich jest wybrany, to dla rymu, jedźmy do Rzymu i wybierajmy p. Zgórskiego,

Na to powstał p. Zgórski. Sądziłem, że zechce przedewszystkiem podziękować p. Niemczynowskiemu za to, iż z bohaterstwem prawdziwem walczył w obronie przegranej sprawy. Tymczasem nie, w wieku XIX. w wdzięczności się nie bawimy — p. Zgórski oświadczył tylko, iż mandatu nie przyjmie, — „bo za zielony", dodał mój złośliwy sasiad.

Przystąpiono do głosowania. Na 72 głosujących otrzymał dr. Ciesielski 37 gł., p. Południewski 23 gł., dr. Zgórski 8 gł., p. Zima 2 i p. Gołąb 2.

Ta wielka liczba głosów oddanych p. Południewskiemu, to straszny argument o lojalności i patrjotyzmie tych panów, którzy się zapisali pod

---

nika proroków, z powiewającemi nad nim chorągwiami, położony między starannie utrzymanym gajem a przejrzystym stawem, stanowiącym święte jezioro świątyni, o jakie sto kroków po za domem Seti. Prorocy zresztą przebywali tutaj jedynie dla pełnienia funkcyj swego urzędu, gdyż domy, w których mieszkały ich żony i dzieci, leżały w właściwych Tebach, na drugim brzegu rzeki.

Spóźnione odwiedziny świątyni, nie mogły w uczonej kolonji kapłańskiej przejść niepostrzeżone. Jak mrówki, gdy im mrowisko ręka ludzka poruszy poczynają biegać w różne strony niespokojnie, tak też i tutaj niezwykły ruch zapanował nietylko między uczniami ale i między nauczycielami i kapłanami. Gromadkami kupili się około muru zewnętrznego, wymieniając między sobą pytania i domysły. Jedni twierdzili, że poselstwo od króla przybyło, drudzy że królewna Bent-Anat przez kolchitów została napadnięta, a jakiś urwis z pomiędzy tych chłopców co się to byli z świątyni wymknęli opowiadał, że to Paakera, kwatermistrza królewskiego gwałtem do świątyni przyprowadzono, żeby się lepiej pisać nauczył. Ponieważ Paaker był rzeczywiście wychowańcem domu Seti, i ponieważ niejedna zabawna opowieść o jego grzechach stylistycznych krążyła dotąd w ustach późniejszych generacyj studenckich. więc wiadomość ta, lubo tak nieprawdopodobna, gdyż Paaker zajmował jednę z najwyższych godności w polowej służbie królewskiej. znalazła poklask ogolny i zdawała się nawet nabierać pewnego pozoru prawdopodobieństwa, gdy pewien poważny młody kapłan zapewnił, że widział kwatermistrza w pierwszem podwórzu świątyni.

Żywy ruch, śmiechy i wesołe głosy chłopców o tak niezwykłej porze, musiały zwrócić na siebie uwagę i arcykapłana.

Prałat ten, nazwiskiem Ameni, syn Nekbeta, ze starożytnego i szlachetnego rodu pochodzący, był więcej niż nieograniczonym zwierzchnikiem bractwa kapłańskiego świątyni Seti, którem energicznie i rozumnie zarządzał, gdyż kolegia kapłanskie w całym kraju uznawały jego powagę, zasięgały jego rady w trudnych wypadkach i poddawały się jego rozporządzeniom w sprawach duchownych. Widziano w nim uosobienie idei kapłańskiej, — a lubo czasami od niektórych kolegiów żądał rzeczy trudnych i dziwnych na pozór, ulegano jego woli, gdyż doświadczenie nauczyło, że nawet kręte drogi, któremi iść nakazywał, zawsze do jednego zmierzały celu, to jest do wzrostu potęgi i znaczenia hierarchji. Król sam wysoko cenił tego niezwykłego człowieka i dawno już chciał go ściągnąć na dwór, ofiarując mu godność strażnika pieczęci; ale Ameni nie dał się nakłonić do porzucenia skromnego na pozór stanowiska, gdyż gardził zewnętrznym blaskiem i czczemi tytułami, ośmielał się niekiedy stawiać opór nawet rozporządzeniom dworu, i nie miał ochoty nieograniczonego wpływu na umysły zamieniać na ograniczoną władzę nad drobiazgowemi według niego sprawami zewnętrznemi, w służbie Faraona, który zanadto był samodzielnym, i na którego wpływać było bardzo trudno.

Zamiłowany w regularności, urządził on życie swoje w sposób niezwykły.

Na dziesięć dni ośm przebywał w powierzonej sobie świątyni, a dwa poświęcał swojej rodzinie, po drugiej stronie Nilu mieszkającej; ale nikt, nawet z jego najbliższych, nie wiedział nigdy, które dni zamierza przeznaczyć na odpoczynek. Sypiał tylko cztery godziny. A sypiał zwykle w pokoju przyciemnionym, do którego żaden szmer dojść nie mógł i to zawsze w południe, nigdy w nocy, której chłód i cisza czyniły go sposobniejszym do pracy, i podczas której mógł się oddawać badaniu nieba gwiaździstego.

Wszystkim ceremoniom, których stan jego wymagał: ablucjom, oczyszczeniom, postrzyżynom i postom poddawał się z niezmierną ścisłością a jego powierzchowność odpowiadała zupełnie jego wewnętrznemu usposobieniu.

Miał lat z górą czterdzieści, był wysoki a wolny od tej zbytniej tuszy, która na wschodzie ludzi w tym wieku opanowywać zwykła. Kształt jego gładko wygolonej czaszki był foremny i tworzył owal podłużny. Czoło jego nie było ani wysokie, ani szerokie, ale profil jego był nadzwyczaj regularny. Uderzającemi u niego były szczególniej wąskie, suche wargi i duże oczy pod gęstemi brwiami, które jednak nie były ani błyszczące, ani ogniste i zwykle patrzyły w ziemię, ale podnosiły się zwolna, jasne i spokojne, ilekroć coś zobaczyć i zbadać było trzeba.

Młody Pentaur, poeta domu Seti, który te oczy znał, opiał je poetycznie i powiedział o nich, że one podobne są do rozumnie prowadzonych armij, którym wódz przed i po walce wypoczywać pozwala, ażeby z całą siłą i pewnością zwycięstwa do boju wystąpić mogły.

Pełen dystynkcji spokój jaki go cechował, był zarazem królewski i kapłański, po części bowiem był mu wrodzony, po części wypływał z nieograniczonego zapanowania nad sobą. Nieprzyjaciół mu nie brakło, ale oszczerstwo rzadko się porwać na niego ważyło.

W tej chwili arcykapłan zdziwiony był wielce niepokojem na podwórzach świątyni, który go od pracy odrywał.

Izba w której się znajdował była bardzo obszerna i chłodna. Dolna część ścian wyłożona była kaflami fajansowemi, górna narzucona stiukiem i pomalowana. Ale nie wiele widać było tych majstersztyków malarzy zakładu, gdyż zakrywały je po większej części drewniane półki, pełne zwojów papyrusowych i woskowych tabliczek.

(C. d. n.)

sztandar p. Zgórskiego. P. Południewskiemu to nie uwłacza, bo jego prawość i skromność wyżej stoją od ataków tych ludzi, którzy gotowi są sprawę publiczną pchnąć na jakiebądź tory, skoro widzą, że nie mogą jej na ten pokierować, na którym stoi u mety ich własna karjera.

I dziwne zrządzenie losu! Dwaj przyjaciele od serca, dwaj szermierze jednego obozu, dwaj wielbiciele jednych haseł, na dwóch końcach Galicji wypisywali w tym samym dniu ostatnie słowo swej politycznej wiary. P. Romanowicz w Krakowie, a p. Zgórski we Lwowie pokazali, że im nie o kraj, ale o siebie, nie o dobro narodu, ale o swą karjerę i ambicję idzie. Tamten narażał Jagiellońską stolicę na to, że mógł zwycięzcą z urny wyjść Izraelita; ten chciał na tak drogiej każdemu z nas fundacji Skarbkowskiej zemścić za to, że jego miłość własna została podrażnięta. Nie wiem jaki los tamtego czeka, ale pychę tego sprawiedliwie Bóg ukarał.

Dalszy przebieg posiedzenia mało już budził zajęcia. Przy wyborach do okręgowej Rady szkolnej miejsce p. Tynieckiego, który tym razem usunął się od kandydowania, zajął dyrektor Samolewicz, człowiek światły, umysłu szerokiego i żelaznej woli. W Radzie szkolnej przyniesie on nam wiele pożytku."

Z Krakowa piszą nam: „Rezultat ściślejszego wyboru jest taki: na 2318 głosujących otrzymał dr. Machalski 1215 zł. a Romanowicz 1103 głosów. Wybrany zatem dr. Machalski.

Agitację za Romanowiczem, zwłaszcza między żydami, prowadzono nader energicznie. Nie przebierano w środkach, grano *va banque*, plakaty Romanowicza rozlepiano po wszystkich ulicach, obiecywano wyborcom mniej inteligentnym złote góry, robiono wszystko, co tylko było w ludzkiej mocy i zrobiono fiasco. Ze spuszczonemi na kwintę nosami odchodzili od ratusza agitatorzy jego, gdy głoszono rezultat wyborów. Polityczniejsi nadrabiali miną i dowodzili, że pozyskanie 1103 głosów w stolicy stańczyków jest przecież dla Romanowicza tryumfem. Pozornie może to tak wyglądać, ale w gruncie rzeczy tak nie jest. Kraków jeżeli słusznie uchodzi za miasto pod względem politycznym bardzo dojrzałe, trzeźwe, rozważne, to dla tego tylko, iż wyższe jego warstwy, to jest wyższe mieszczaństwo, inteligencja i arystokracja stanowią obóz rozumny. Ale nie idzie wcale za tem, żeby 65 tysięcy mieszkańców Krakowa należało do tego obozu. Owszem, uczuciowe i frazeologiczne stronnictwo ma w nim także olbrzymi zastęp swoich zwolenników. Bo i inaczej być nie może. Przecież ludzie będą się zawsze różnili między sobą temperamentem i siłą myślenia. Gorętsi, namiętniejsi, dający uczuciu przewagę nad rozumem będą zawsze tworzyli inne stronnictwo, niż doświadczeni, wystudzeni życiem, oziębieni borykaniem się z losem.

Jestem najmocniej przekonany, że pomiędzy temi 1103 głosami, które padły na p. Romanowicza, jest bardzo wiele kompletnie uczciwych, zacnych, prawych głosów, płynących z głębokiego przekonania, że wprowadzenie p. Romanowicza do Koła polskiego przyniosłoby krajowi olbrzymią korzyść; że więc te głosy nie płynęły z jakichś indywidualnych pobudek, ale z najczystszego patrjotyzmu. I gdyby można było narażać kraj na podobne eksperymenta, to pierwszy byłbym za tem, aby właśnie dla politycznej edukacji naszego społeczeństwa wybrać nie jednego Romanowicza, któryby tam utonął w morzu zapomnienia, ale złożyć całe Koło polskie z samych Romanowiczów i dać im mandat na całą kadencję do reprezentowania interesów Galicji w wiedeńskiej Radzie państwa. Kuracja dla społeczeństwa naszego byłaby dopiero świetna. Bo cóżby się okazało po sześcioleciu? Oto to, że uczciwsza połowa tych Romanowiczów wróciłaby po sześciu latach do kraju i powiedziałaby swym wyborcom: — „gadaliśmy wam głupstwa w naszych mowach kandydackich; przekonaliśmy się bowiem, że wielkiego mocarstwa, w którem jest kilkanaście najrozmaitszych narodowości, a miljony interesów sprzecznych z naszemi, w którem są pewne tradycje, dawne, wiekami zdobyte wpływy, a również wiekami wyrobione stosunki, niepodobna zmienić ani jedną, ani miljonem mówek, chociażby niewiedzieć jak elokwentnych; to też dla kraju nic nie zrobiliśmy, a tylko zniszczyliśmy tę powagę, jaką Koło polskie miało, a co najgorzej, zachwialiśmy zaufanie Korony do Polaków, to jest zaufanie tego czynnika, który więcej w Austrji znaczy, niż Izba posłów wzięta razem z Izbą Panów, z całym gabinetem, ze wszystkiemi Trybunałami najwyższemi, istniejącemi w Wiedniu, i nawet razem z całą konstytucją."

Mniej zaś uczciwa połowa Romanowiczów łupiłaby kraj dalej, na tamtę stronę Romanowiczów pisałaby paszkwile, mówiłaby o nich, że się zapisali do Stańczyków, i przyrzekałaby wyborcom, że skoro ich na nowe sześciolecie wybiorą, to oni dopiero teraz zdołają otworzyć wrota do raju.

Ale taka kuracja kosztowałaby kraj za grubo. Stracilibyśmy wszystko to, cośmy zdobyli przez lat dwadzieścia, a nadto dalibyśmy Wiedniowi prawo do robienia w naszym kraju takich eksperymentów z wyborami, jakie swojego czasu urządzało ministerstwo centralistyczne, kiedyto Rusinów i żydów stawiano przeciw krajowi. I Koło nasze, zamiast liczyć 57 głosów, mogłoby nagle zejść do rozmiarów garstki liczącej 30 głosów.

Więc czyż można na takie niebezpieczeństwo kraj narażać dlatego tylko, żeby pewną liczbę idealistów przekonać, że wysyłanie do Wiednia frazesowiczów nie przyniesie nam żadnego pożytku? Zwłaszcza skoro jest rzeczą pewną, że — czy tak, czy owak — ci idealiści pomału przyjdą sami do rozumu, jedni prędzej, drudzy powolniej, dojdą jednak do tego, że zrozumieją, iż cała nasza siła w Wiedniu opiera się jedynie na zaufaniu, jakie ma do nas Korona, i że to zaufanie jest roślinką bardzo jeszcze wątłą, datującą od niedawna, nader podejrzliwą, a podlewaną ciągle wodą plotek, fałszów, potwarzy i oszczerstw, wyrabianych przez naszych wrogów.

Knotz w mowie swej przedwczorajszej podczas dyskusji nad ustawą o pospolitem ruszeniu powiedział, że Polacy dlatego tylko głosują za tą ustawą, iż obiecują sobie, że z pospolitego ruszenia zrobią armję polską, która im Polskę odbuduje i od Austrji odbierze Galicję. Knotza nikt poważny naserjo nie bierze, ale przypuśćcie, że p. Romanowicz palnie jakiś frazes nieopatrzny w Radzie państwa i że z tego frazesu podobne przeciw nam oskarżenie, jak owo Knotza, ułoży który z zaufanych sług Najwyższego Dworu. Czy wy myślicie, panowie idealiści, że wtedy robionoby sobie z was cośkolwiek, że was obawianoby się, że wasze kiwanie palcem w bucie zaimponowałyby komukolwiek? — Powiałby wiatr inny, z was nie zostałoby ani śladu, a kraj musiałby gorzko odpokutować wasze dziecinne przechwałki i dziecinną waszę politykę."

Samobójstwo. W Krakowie na plantacjach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef Mosch, rodem z Chrzanowa, subjekt handlowy, przybyły z Warszawy. — Przy samobójcy znaleziono 69 kopiejek.

Obłąkany wieśniak niewiadomego nazwiska i pochodzenia, liczący lat około dwudziestu, został przydybany na ulicach Lwowa i odstawiony do zakładu kulparkowskiego.

Na wystawę obrazów zjednocz. Towarzystw sztuk pięknych, pojawiły się świeżo kartony Matejki, przeniesione z gmachu politechniki, z polecenia mistrza — i będą wystawione tylko przez 7 dni.

Nadto nadesłali swoje prace artyści: Grabińskie Henryk dwa krajobrazy, które zakupiła tutejsza reprezentacja do rozlosowania; Kryciński Walerjan dwa krajobrazy; Daczyński Stanisław, obraz olejny p. t. „Mieszkańcy lasów".

Marceli Harasimowicz zapowiedział portret J. W. Oktawa Pietruskiego.

Dyrekcja krakowska traktuje z Munkacsym o przysłanie słynnego obrazu „Chrystus przed Piłatem". Mają się też pojawić obrazy Wereszczagina.

Po świętach obraz Bariasa „Śmierć Chopina", odesłany zostanie do Krakowa, a rysunki Kossaka do powieści „Ogniem i mieczem" do Warszawy.

Galic. bank kredytowy. Walne zgromadzenie galic. banku kredytowego zagaił dzisiaj w południe prezes Rady zawiadowczej książę Adam Sapieha w obecności 14 akcjonarjuszów, reprezentujących 200 głosów a 2426 akcyj. Jako komisarz rządowy obecny był starszy radzca skarbowy p. Mosch.

P. dyrektor Simon odczytał sprawozdanie z czynności banku za rok ubiegły.

Sprawozdanie konstatuje, że wobec zupełnego zastoju handlu i przemysłu bank starał się pielęgnować t. zw. bieżący interes, co dzięki licznej i wyborowej klienteli mógł czynić z pewną nawet korzyścią, jakkolwiek wobec obniżającej się ciągle stopy procentowej i dość silnej konkurencji zmuszony był klientom w wielu wypadkach robić daleko idące ustępstwa. Zyski nie znaczne, niedorównywują zyskom z roku poprzedzającego.

Dział bankowy uległ nieznacznym tylko zmianom, w interesie konwersyj długów hipotecznych na niżej oprocentowane nastąpił pewien zastój, ale w dziale tym jest spodziewane ożywienie wskutek uchwalonej przez Tow kred. ziemskie emisji $4^1/_2$% listów zastawnych

Przedsiębiorstwo kopalń borysławskich rozwija się coraz pomyślniej. Nadzwyczajne bogactwo pokładów wosku ziemnego, przy obniżeniu kosztów administracji i produkcji, każe liczyć na większe aniżeli zwyczajne oprocentowanie kapitału włożonego w to przedsiębiorstwo. Spółka borysławska została rozszerzona przez przystąpienie nowego członka z bardzo znacznym udziałem, co umożliwiło uregulowanie zaliczki wypłaconej przez bank przedsiębiorstwu.

Dyrekcja banku wykazuje dalej ogólną nadwyżkę zysku w r. 1885 w kwocie 157,083 zł. 16 ct., z której 5% od kapitału 50 000 zł. wypłacono już akcjonarjuszom tytułem kuponu styczniowego. Potrąciwszy przeniesienie zysku z r. 1884 w kwocie 75.462 zł. 91 ct. pozostaje do rozdziału 31.620 zł. 25 ct.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Następnie p. Koczyndyk odczytał sprawozdanie komisji rewizyjnej, poświadczające zgodność ksiąg i inwentarza z bilansem. Walne zgromadzenie uchwaliło bez dyskusji absolutorjum dla dyrekcji.

P. dyrektor Marchwicki odczytał wnioski co do podziału czystego zysku w kwocie 31.620 zł. 25 ct. Owóż 10% przekazano na dotację funduszu rezerwowego zł. 3.162 ct. 2, zaś z pozostałych zł. 28.458 ct. 23, ma się wypłacić 10% tantjemy dla Rady zawiadowczej zł. 2.845 ct. 82, 5% tantjemy dla Rady wykonawczej zł. 1.422 ct. 91, 5% tantjemy dla urzędników zł. 1.422 ct. 91, razem zł. 5.691 ct. 64, a z pozostających zł. 22.766 ct. 59 z doliczeniem przeniesionego zysku z roku 1884 zł. 75.462 ct. 91 czyli łącznie zł. 98 229 ct. 50 przeznaczyć jako superdywidendę po 4 zł. od 5.000 akcyj zł. 20.000, resztującą zaś kwotę zł. 78 229 ct. 50 przenieść na rok 1886.

Proponowana obecnie superdywidenda po 4 zł. — łącznie z wypłaconemi w styczniu 10 zł. — przedstawia roczny dochód od akcji po 14 złotych czyli 7%.

Walne zgromadzenie uchwaliło bez dyskusji wnioski: wypłacenia kuponu lipcowego w kwocie 4 zł., a pozostałość w kwocie 78.229 zł. 50 ct. przenieść na rachunek zysków i strat w r. 1886.

Do Rady zawiadowczej wybrano w głosowaniu kartkami tych samych członków, którzy w moc statutu mieli ustąpić z turnusu, więc ks. A. Sapiehę, dr. Zdzisława Marchwickiego i Antoniego Dąbczańskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano *per aclamationem* dotychczasowych jej członków, pp. Koczyndyka, Wolańskiego i dr. Semilskiego.

Smutny wypadek ukąszenia przez wściekłego psa zdarzył się we Lwowie ubiegłego piątku. — Weronika Majkowska, 12letnia córka stelmacha mieszkającego przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 97, będąc w sąsiednim sklepiku została ukąszoną w palec przez psa uwiązanego w drzwiach tego handlu.

Matka ukąszonej, dowiedziawszy się, że pies ten od kilku dni chorował, spowodowała zabranie go do szpitala weterynarskiego na Rurach, gdzie rozpoznano wszystkie oznaki wodowstrętu u tego psa. — We wtorek (13 bm.) pies zdechł, a sekcja dokonana przez prof. Kadyiego wykazała, że pies był niewątpliwie wściekły. Dr. Schattauer wypalił ranę biednej dziewczynce, ale nie ma najmniejszej nadziei uratowania jej od śmierci.

Niedawno zwracaliśmy uwagę władz i publiczności na potrzebę utworzenia lub złożenia funduszu, któryby służył jako zasiłek dla lekarza, chcącego udać się do Paryża dla nauczenia się Pasterra metody leczenia wścieklizny. Wypowiedziana wówczas przez nas przestroga, że zbliża się czas, w którym choroba wścieklizny u psów grasować i porywać zacznie ofiary, znalazła w tym smutnym wypadku wymowne potwierdzenie; mniemamy, że przynajmniej teraz myśl społeczeństwa naszego w tym kierunku ocknie się i doprowadzi do jakich stanowczych kroków w celu . . . własnej ochrony.

W Waszkowcach nad Seretem na Bukowinie — jak donosi czerniowiecka *Gazeta polska* — we własności niegdyś rodziny Smólskich znajduje się w pałacu pyszna sala, ozdobiona kolekcją alabastrowych posągów, wyobrażających królów naszych od Piasta, aż do Stanisława Augusta.

Waszkowce do niedawna były w ręku izraelity W., który w pamiątkowych salach hodował kury i gęsi. Obecnie pałac jest własnością p. Nordmanna, Niemca. — Nowy właściciel obchodzi się zapewne przyzwoiciej z pamiątkami; wypadałoby jednak, żeby Polacy bukowińscy postarali się o zachowanie tak cennych pamiątek.

Śmierć na posterunku. Achilles Dondini, komik włoski, zmarł nagle na scenie teatru w Pordenone podczas przedstawienia rażony apopleksją.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 kwietnia. Z Izby posłów. Pacher złożył mandat poselski.

W dalszym ciągu dyskusji nad ustawą o pospolitem ruszeniu przy § 5 proponuje Sturm do ustępu 2go dodatek, podług którego użycie pospolitego ruszenia poza terytorjum zarządzone być może tylko „o ile tego wymagać będą miejscowe stosunki pograniczne dla strategicznej obrony kraju".

Mówca zaproponował dalej następujący tekst ustępów 3go i 4go; „Podczas wojny w razie nadzwyczajnej potrzeby, jeżeli rezerwa uzupełniająca, przeznaczona do utrzymania stojącego wojska na ustawowej stopie wojennej, nie wystarczy, oraz celem ewentualnego i koniecznego uzupełnienia obrony krajowej do ustawowej stopy wojennej, można użyć sił z pierwszego powołania pospolitego ruszenia w miarę i na czas trwania niezbędnej potrzeby wojennej".

Mówca uzasadnia szczegółowo te poprawki, oświadcza, że wolałby nowelę do ustawy wojennej, niż niniejszą ustawę.

Popowski daje pogląd na rozwój siły wojskowej Europy od początku tego stulecia, wykazuje systematyczny wzrost stanu wojskowego, dowodzi, że Austrja co do siły wojskowej pozostała w tyle w latach ostatnich i wnioskuje, że Austrja musi koniecznie podwyższyć liczbę walczących, jeżeli chce stanąć na równi z innemi mocarstwami.

Mówca zaznacza konieczność dobrej służby sanitarnej, czego i pospolitego ruszenia należy użyć. Podwyższenie siły wojennej jest ko-

nieczności państwa, wskutek czego mówca i jego towarzysze za przyjęciem tego przedłożenia będą głosować (oklaski po prawicy).

Attems na wypadek odrzucenia za daleko idącego wniosku Sturma, stawia wniosek ewentualny, uwalniający kilka kategoryj osób, podlegających obowiązkowi pospolitego ruszenia, od wcielenia do wojska stojącego i obrony krajowej, gdyż bezwzględne ściągnięcie całej siły nie jest praktykowane w żadnem państwie. Mówca gani, że ustawa ta znosi przywilej uwolnienia od służby z powodów familijnych, jedyny przywilej ubogich.

Mówca proponuje, aby czasowo uwolnieni, ze względów rodzinnych, tudzież dymisjonowani, którzy muszą odbywać, jeżli należą do pierwszego powołania pospolitego ruszenia, nie byli wcielani do stojącego wojska i obrony krajowej.

Minister Welsersheimb, odpowiadając na wniosek Attemsa zaznacza, iż było niezawodnie zamiarem ustawodawstwa przy wydaniu ustawy o obronie kraju odnośne osoby na wypadek rzeczywistej potrzeby ściągnąć dla uzupełnienia luk powstałych we wojsku.

Jest rzeczą niemożliwą wyrzec się tak ważnych żywiołów. Jeżeli publiczny interes nie wymaga uwolnienia, to trudno, aby decydował interes osobisty. Wszak i w ustawodawstwie innych państw nie ma mowy o uwolnieniu w razie nadzwyczajnej potrzeby wojennej. Minister ubolewa przeto, że nie może poprzeć tego wniosku.

Co do wniosku Sturma, oświadcza minister, że wniosek ten uniemożliwiłby zapełnienie luk w wojsku we wszystkich wypadkach ofenzywy, więc też niedopuszczalny w razie pomyślnie zakończonej wojny do zebrania jej owoców. To i dalsza stąd wynikająca konsekwencja, ta mianowicie, że wojnę możnaby prowadzić tylko na własnem terytorjum, nie leży w interesie działań wojskowych, a tem mniej w interesie państwa. Wniosek zdąża po prostu do rozwiązania obrony krajowej we wojnie. Minister kończy wyrazami nadziei, że wniesione zarzuty ustąpią w obec patrjotycznej rozwagi. (Żywe oklaski).

Giovannelli oświadcza, że on i jego ziomkowie głosują za przedłożeniem, ponieważ są przekonani, że obronna siła państwa winna być wzmocniona i że to wzmocnienie jest właśnie celem i treścią przedłożenia. (Oklaski z prawicy).

Pickert oświadcza, że wywody ministra utwierdziły go jeszcze bardziej w przekonaniu, iż w przedłożeniu chodzi nie tyle o utworzenie pospolitego ruszenia, ile o utworzenie uzupełniającej rezerwy dla armji i dla obrony krajowej. Mówca stawia dodatkowy wniosek tej treści, iż członkowie pospolitego ruszenia, wcieleni do armji i do obrony krajowej mają być po ukończonej wojnie natychmiast rozpuszczeni.

Coronini motywuje postawę swoją i swoich towarzyszy. Chodzi im o to aby przyjąć poprawki, które mają na celu ulepszenie przedłożenia, a natomiast stawić opór wszystkim zmianom, które są sprzeczne z celem. (Oklaski).

Przy głosowaniu odrzucono poprawki Sturma i Attemsa.

Paragraf 5 przyjęto z dodatkiem proponowanym przez Pickerta. Paragrafy 6, 7, 8 po krótkiej debacie, w której brali udział Kraus, Türk, Hackelberg i Wencliczek przyjęto bez zmiany podobnie, jak paragrafy 9 i 13.

Przy paragrafie 11 na pytanie Vitezicza, czy paragraf ten wnosi ograniczenie obowiązku służby wojskowej stypulowane ustawą 25 grudnia 1868. dla popisowych z byłych okręgów Kotaru i Raguzy, odpowiada minister, że w ogóle paragraf ten nie narusza żadnego punktu ustawy, z wyjątkiem ustawy o obronie kraju. Poczem przyjęto bez zmiany paragraf 11 i 12, jako też tytuł i wstęp do ustawy. Do komisji odesłano umotywowaną rezolucję o zabezpieczeniu pospolitego ruszenia przez związki międzynarodowe.

Dodatek Magga, po sprzeciwieniu się sprawozdawcy, odrzucono. Komisja rezolucją przyjęła, a petycje załatwiła pomyślnie. Na tem zakończono drugie czytanie.

Na posiedzeniu wieczornem odbędzie się trzecie czytanie.

Przed zamknięciem posiedzenia wniósł Kronawetter i towarzysze, aby wezwać rząd do jak najrychlejszego przedłożenia zmian w ustawodawstwie cywilnem, karnem i wojskowem, które wynikną skutkiem wprowadzenia instytucji pospolitego ruszenia. Stawiają oni także wniosek o utworzeniu parlamentu ludowego na podstawie ogólnego bezpośredniego prawa wyborczego. Oba wnioski dostatecznie poparto.

Posiedzenie wieczorne. Ustawę o pospolitem ruszeniu przyjęto w trzeciem czytaniu przez głosowanie imienne 178 głosami przeciw 88. — Uchwalono także konwencją co do zagwarantowania egipskiej pożyczki, wbrew wnioskowi Kronawettera o przejście do porządku dziennego, który to wniosek został odrzucony. Na wniosek komisji gospodarczej odstąpiono liczne petycje o ulgi podatkowe z powodu nędzy, rządowi do uwzględnienia.

Poczem prezydent złożywszy posłom życzenia wesołych świąt wielkanocnych, posiedzenie zamknął. Następne posiedzenie odbędzie się d. 5 maja.

Wiedeń 17 kwietnia. Wedle dziennika *Capitan Fracassa* zachorowało w Brindisi od wczoraj południa znowu 7 osób na cholerę. Najwyższa rada sanitarna ma się dziś znowu zebrać.

Petersburg 17 kwietnia. Dzienniki donoszą, że rząd zamierza podwyższyć cła importowe od sody, ałunu, witrjolu i nałożyć cła importowe na wyroby gliniane, na wełnę i na włosień.

Buda Peszt 17 kwietnia. Po wyczerpaniu porządku dziennego sejm rozpoczął ferje świąteczne. Komisja finansowa uchwaliła żądany dodatkowy kredyt w wysokości około 20 miljonów które mają być pokryte emisją renty papierowej. Rezolucję Hegeduesa komisja odrzuciła.

Londyn 17 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin Gladstone wyjaśniał bil o zakupnie gruntów irlandzkich.

Bruksela 17 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Rząd wniósł przedłożenie o kredycie miliona franków na wsparcie dla przemysłowców, których fabryki podczas zaburzeń uległy zniszczeniu.

Londyn 17 kwietnia. Izba lordów odroczyła się do 6 maja.

Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, że jest przekonany, iż korespondencja między Portą a mocarstwami nie jest tego rodzaju, aby można spodziewać się zmiany zapatrywań w Izbie gmin.

Ateny 17 kwietnia. Odpowiedź Grecji doręczona wczoraj wieczorem reprezentantom mocarstw. Grecja oznajmia w niej, iż chcąc zadosyć uczynić życzeniom mocarstw, nie przedsięwzięła nic takiego, co mogłoby zburzyć spokój, że jednak bez obrazy uczuć narodu nie może zrzec się linji granic, które jej zastrzeżono w traktacie berlińskim. Grecja jest zresztą przekonana, iż wspomniana linja graniczna przywróciłaby napowrót równowagę na półwyspie Bałkańskim i pokój na Wschodzie.

Izba deputowanych uchwaliła wszystkie przedłożenia rządowe i jutro będzie zamknięta.

Londyn 17 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Izba przyjęła w pierwszem czytaniu bez głosowania bill o zakupnie gruntów w Irlandji. Drugie czytanie naznaczono na 13 maja.

Bukareszt 17 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Rozpoczęto obrady nad taryfą cłową. Ponieważ sesja ukończy się 21 b. m., więc obrady nad taryfą cłową przeciągną się po ferjach, a to dla tego, aby można przeprowadzić specjalną debatę nad przedłożeniem.

Londyn 17. kwietnia. Biuro Reutera wbrew wiadomościom szerzonym przez dzienniki donosi, że prace około wytyczenia granic afgańskich, toczą się dalej i że komisja wytyczyła już znaczną przestrzeń na wschód od Meruszczaku.

Co do pewnych kwestyj postanowiono, aby oba rządy same je uregulowały. Dano już w tym kierunku stosowne instrukcje komisarzom.

Hermanstadt 17. kwietnia. Comes saski Brennerberg umarł.

Brindissi 17. kwietnia. Wczoraj zachorowało na cholerę 15 osób. Sześć z nich umarło. Zachorowało także czterech żołnierzy, z których jeden umarł.

Ateny 17 kwietnia. Na prowenienaje z adrjatyckich wybrzeży Włoch nałożono 11-dniową kwarantanę.

Konstantynopol 17 kwietnia. Dotychczasową 11-dniową kwarantanę na proweniencje weneckie rozszerzono także na proweniencje z włoskich wybrzeży morza Adrjatyckiego. Kwarantanę na proweniencje z Taryfy i z prowincji Kadyksu zredukowano do dni pięciu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. kwietnia 1886.

Hotel Europejski: M. Morawski z Śniatyna. W. Suchecki z Rosji. W. Osaistowicz z Przemyśla. K. Perutz z Ustrzyk. J. Thumin z Wrocławia. J. Nos z Sokołowa.

Hotel Francuski: B. Ujejski z Strzelisk. K. Przesmycka z Krakowa. A. Sytakowski z Brodów. A. Rybicki z Rzeszowa. Dr. Fr. Rauch z Horodenki. Dr. J. Wesołowski z Złoczowa.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. J. Jabłonowski z Zagwoździa. E. Lityński z Litwinowa. J. Wernicki z Lachowic. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. Nowicki z Wiednia. A. Ornstein z Tłumacza.

Hotel Angielski: L. Szczepański z Jass. J. Karczewski z Piszczatyniec. J. Save z Krakowa.

Hotel Krakowski: Z. Dobrzyński z Jastrzębia. F. Nichalski z Żółkwi. A. Łukasiewicz z Drohobycza.

Z targów zbożowych.

17 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8——9 —	8.25—8.75	8.——8.60	8.50—9.25
Żyto	6.——6.25	5.50—6.—	5.25—5 80	5.——6.25
Jęczmień	5.85—7 50	6.——6 25	5 30—6.—	6 —— 6.50
Owies	6.50—7.—	6.30— .—	6.——6.50	6 50— .—
Groch	6.— 10 25	6.— 10.—	6.— 11.50	6 — 10.—
Wyka	7 — 8 —	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	10 25—.—	—.——.—	—.——.—	.—— .—
Lnianka	8.— 8.2	7 50 8.—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	45.—52 —	40.—52.—	40.—50.—	45 — 51
Konic. biała.	38—49.	35.—45 —	34 —42.	38.—46.—
Konic. szwed.	38—52—	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	291.10	Pożyc. kraj. 4½%	92.75
Kolej Kar. Lud.	206.25	z r. 1883.	10 0250
Unionsbank	—.—	Napoleondor	
Rosyjs. banku	1·2425	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.70		

Usposobienie: mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	208	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski . . .	5·84		5 94	
Półimperjał rosyjski . .	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·23½		1·25½	
100 marek niemieckich .	61.35		62.15	

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	8.05	—.—	8.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	8.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	9.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 12 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	4·0	—	NNW 3	zachm.
Kraków	5 9	17	NNW 1	zachm
Lwów	9·3	15	SE 4	³/₄ zachm
Tarnopol	7 5	15	SE 1	jasne
Wiedeń	2 4	9	NW 2	deszcz
Grac	5 3	13	NW 4	deszcz
Peszt	9 4	14	W 1	zachm
Sarajewo	6 0	12	SW 3	deszcz
Tryjest	10 2	13	ENE 3	zachm
Pola	9 6	14	N 1	³/₄ zachm.
Kopenhaga	3·5	—	WNW 2	zachm.
Hamburg	4·3	—	NW 3	zachm.
Berlin	5 4	—	NW 1	zachm
Monachjum	3 6	10	NE 1	zachm.
Zurich	1·6	9	0	mgła
Genewa	6 0	—	NE 2	jasne
Paryż	6 7	12	N 3	zachm.
Biarritz	11 0	—	N 9	deszcz
Nicea	—	—	—	—
Turyn	9 2	19	E 1	¹/₂ zachm
Florencja	10·0	18	N 3	zachm.
Rzym	11·1	17	N 4	¹/₄ zachm
Neapol	9 4	13	S 1	³/₄ zachm.
Palermo	11 4	17	WSW 5	zachm.
Malta	13 9	15	W 4	zachm
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	11·5	17	N 2	zachm.
Gleichenberg	4 6	12	NW 2	deszcz
Abbazia	10 6	14	N 1	zachm.
Riva	13·0	19	— 0	zachm
Lugano	11 0	—	SE 2	jasne

N oznacza wiatr północny E wschodni. W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ...karni Pillera i